Nr. 72. SANOK, dnia 14. maja 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h., w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Z doby obecnej.

V.

Podaż pracy nie tylko zwiększyła się skutkiem powiększenia się liczby ludności, powiększenia nieznanego przed tem, ale jest specyalna podaż na pracę po miastach nader żywa. Skutkiem tej dążności do miast, bo one dają rozrywkę, jakiej nie daje wieś, większą sposobność do tego, co się nazywa „użyciem życia“, ludność szuka zarobku po miastach przedewszystkiem, i skromność potrzeb wieśniaka zmienia się wkrótce na wyższe potrzeby mieszczanina. Gdy dzieci rodziców, do miastowego życia przyzwyczajonych, nie wrócą już więcej na wieś — mnoży się zastęp ludzi wyższych wymogów życiowych, który znowu tylko w miastach pracy będą szukać. Stąd podaż pracy w fabrykach, poszukiwanie zajęcia, obawa jego utraty, zależność znacznie wyższa, niż robotnika wiejskiego. Gdy ten ostatni przeważnie ma jakieś oparcie o zasoby, tak że nie jest każdej chwili w obawie o kawałek chleba, robotnik fabryczny żyjąc z dnia na dzień przeważnie oparcia takiego nie ma, tak że wielka broń korporatywnego ustroju, strajk, nie może działać na długą metę i w swojej krótkotrwałości ma stronę słabą. Poczynają się też mnożyć przykłady, że ta broń zawodzi, że strajkiem się lepsze warunki nie zawsze zdobywa, — że często przynosi on robotnikom straty o wiele dotkliwsze, niż fabrykantom. Wszak robotnicy w Łodzi przy ogólnym strajku na wiosnę nie uzyskali niczego i wrócić musieli do pracy na warunkach dawnych — musieli, bo do tego przymusił ich głód, głód ich samych i głód ich rodzin. Gdyby tworzenie zasobów nie było wyklętem w ustroju socyalistycznym, możeby broń ta była potężniejszą; możeby robotnik lepiej na tem wyszedł, gdyby oszczędzał, niż na tem, że wszelki kapitał uważa za pochodzący z kradzieży. Ale wówczas stałby się w społeczeństwie tem, czem są inni ludzie nie reformujący świata, czy pracują na kawałek chleba rękoma tylko, czy głową.

Dla nas, narodu polskiego, szczególniej ciężką kulą u nóg jest socyalizm, odrywający od rodzimego pnia tyle ludzi i pchający ich w objęcia osobnej międzynarodowej idei, o której poważne się musi mieć wątpliwości, czy niesie światu szczęście, ulgę, radość.

A właśnie naród nasz potrzebuje zespolenia wszystkich sił i członkowie tego narodu, którzy z uwielbieniem wspominają ludzi wyższych jak Kościuszko, Mickiewicz i inni, z żalem patrzą, jak te postacie dla robotników mgłą zachodą, bledną i jak je zasłania Marx lub Lassale. Idea miłości ojczyzny, owe źródło cnót, zapału, natchnień, extaz, bodziec szlachetnych uczuć i czynów, osłabia idea obca, międzynarodowa, żądająca od adeptów swoich wyparcia się do pewnego stopnia ojczyzny.

Mimo tego, że obecnie robotnicy polscy nie zrywają nici wiążących ich z krajem, czuć jednak wszędzie, że uczucie miłości ojczyzny jest u nich niejako na planie drugim, że już nie rozumieją tego uczucia w ten sposób, w jaki przedstawił Sienkiewicz w „Latarniku“. Czuć w hasłach głoszonych ustami polskich socyalistów, że się tej Polski nie mają odwagi wyrzec, ale że uczucie, jakie ich z Nią wiąże, nie jest już silnem, potężnem, głębokiem.

Natomiast z wszystkich warstw narodu ta ma najpotężniejszą organizacyę, ma za sobą solidarność, posłuszeństwo, względnie szacunek dla przywódców, reprezentuje przeto siłę nie małą. Niestety — poczucie tej siły upaja tę partyę i pobudza do podejmowania zadań, na które przecież ta siła, aczkolwiek jest znaczną, nie wystarcza. Wynikiem takiego upajania się tą potęgą jest działalność socyalizmu na ziemiach polskich w dobie obecnej, szczególniej w zaborze rosyjskim. To upojenie się swoją potęgą rzekomą doprowadzało do tego, że zdało się przywódcom socyalistów możliwem osiągnąć przemianę ustroju państwa rosyjskiego bez rewolucyi, lecz za pośrednictwem jedynie samej demonstracyi, względnie strajku. Do rewolucyi nie przygotowano niczego i w upojeniu się przeświadczeniem o sile socyalizmu sądzono, że tego nie potrzeba. Dziś głosi się dopiero, że partya do rewolucyi przygotowaną nie jest.

Z pozoru zdawaćby się mogło, że to wykazanie bezsilności, chociażby chwilowej, dotyka świat robotniczy wyłącznie, że to porażka socyalizmu tylko. Niestety nie! porażka to także dla już uzyskanych wolności przez stan średni, a dla wszystkich warstw oddanych, to poważne zachwianie żądań innych warstw narodu.

Ale porażka bywa nieraz głęboką nauką i zdaje się, że żyjemy w czasie, kiedy wielkie potęgi okazują się słabemi — rozpoczęła Anglia z Burami, Rosya okazała się o wiele mniejszą potęgą, niż myślała sama o sobie i poniekąd świat o niej, i porównanie z potęgą socyalizmu nasuwa się mimowolnie.

Są więc i tu przyczyny głęboko tkwiące w istocie doktryny samej, które jej nie pozwalają urość w potęgę prawdziwą ani moralnie ani fizycznie. W doktrynie samej tkwić musi błąd zasadniczy, dla którego wśród własnych ludzi nie budzi ona tego zapału burzącego wszystko, jaką to właśnie miały idee rewolucyjne stanu średniego. Najważniejszą może jest przyczyną sprzeczność zasadnicza t. j. walka pracy przeciw pracy, względnie fakt, że przecież część adeptów nowej doktryny sama oszczędza, sama oszczędności lokuje na procenta, więc sama jest onym znienawidzonym, zwalczanym kapitalistą. Drugim niemniej ważnym, że to idealne państwo wolności właściwie będzie miało organizacyę biurokratyczną — gdyż każdy człowiek będzie tam albo robotnikiem albo urzędnikiem państwa, a więc organizacyą będącą główną podporą absolutnych rządów.

Podobieństwo tak jest w oczy bijące, iż nie można się oprzeć wrażeniu, że stąd idzie na świat niewola, że to jest droga, którą świat idzie napowrót do utraty zdobytych w XIX. stuleciu wolności. Lecz niewola to gorsza nawet od rządów absolutnych, gdzie przecież człowiek niezgadzający się z przekonaniami większości mógł zachować niezależność, co nie będzie możliwem w państwie socyalistycznie urządzonem, bo to państwo skaże go na śmierć głodową, gdyż będzie jedynym tylko chlebodawcą.

Dlatego też socyalizm wydał filozofów, nie wydał poetów — ideał, któremu ludzie służą w tym obozie, tego zapału i poświęcenia nie budzi, jakie budziły ideały rewolucyjne dawniejsze — wszystko jest więcej filozoficzno-zimne — rozumowe, niż z serca płynące. Solidarność a raczej siła z niej płynąca jest kitem tworzącym obóz z luźnych ludzi — nie jest tym kitem głoszony ideał społecznego urządzenia.

(*C. d. n.*)

Z Rady miejskiej.

Od 14. lutego b. r. nie mogło dojść do skutku żadne posiedzenie Rady miejskiej wskutek obstrukcyi, jaką rozpoczęła część radnych chcących za wszelką cenę widzieć na stanowisku wiceburmistrza miasta Sanoka Dra Goldhammera. Daremnem było wykazywanie tym ojcom miasta jasno, jak na dłoni, że ich kandydat nieodpowiedni na to stanowisko, choćby tylko z tego względu, że obarczony tysiącznymi interesami w pogoni za zdobyciem milionowej fortuny nie ma po prostu czasu zajmować się szczerze sprawami miasta, zaniedbanemi od szeregu lat. Wie o tem zresztą sam Dr. Goldhammer spędzający znaczną część roku poza Sanokiem — ale niezmierna ambicya kandydata i różnorodne kalkulacye jego stronników, wyższe ponad dobro gminy, nie pozwalają im przyjść na posiedzenia Rady miejskiej, aby raz nareszcie uporządkować stosunki gminne.

Tymczasem nawał spraw i nieuchwalony jeszcze dotąd budżet na rok 1905. wymagał koniecznie zebrania się potrzebnego kompletu radnych w celu załatwienia wszystkiego, co nieodzowne. Obstrukcyoniści jednak nie uznawali tej potrzeby, a pewni swojego zapowiadali z góry, że komplet się nie zbierze. Mimo tego wiceburmistrz p. Feliks Giela zwołał posiedzenie Rady miej. na 11. maja wraz z zastępcami opierając się na ustawie dla 30 miast. Jakoż tym razem znalazł się rzeczywiście komplet wystarczający nawet do uchwalenia budżetu, bo stawiło się wraz z przewodniczącym p. F. Gielą 24 radnych. Stawili się radni I. Koła w pełnej liczbie 12. — stawili się jak jeden mąż radni mieszczanie, a nie brakło między nimi nawet pp. Rudzika i Gościńskiego, choć zapowiedzieli na zaproszeniu, że nie będą mogli być obecnymi wskutek przeszkód. Nie zjawili się natomiast bez usprawiedliwienia: Mojżesz Aron Reis, Izrael Dawid Herzig, Leib Roth, Dawid Tobias, Izrael Majer, Mendel Kanner, Ascher Rosler, Leon Grünhaut, Chemie Günzberg, Dr. Salamon Ramer, Natan Dym, Hersch Majer, Izak Osterjung i Hersch Weiner. W tem towarzystwie znalazł się również p. Aleksander Mochnacki, zdaje się wierny stronnik tych panów radnych. Nie wiemy, jakie afekta łączą tego zastępcę radnego z radnymi powyżej wymienionymi, nie zdaje nam się nawet właściwem, aby p. Mochnacki, zaliczający się do inteligencyi sanockiej, nie miał iść ręka w rękę z tymi, którym przedewszystkiem dobro miasta leży na sercu — to jednak pewna, że kiedy 28. grudnia 1904. r. potrzeba było p. Aitalowi Witoszyńskiemu kompletu, p. Mochnacki sprowadzony ze szkoły przemysłowej przybył chętnie na posiedzenie dopełniając swą osobą potrzebną liczbę radnych. Tym razem przecież — jakkolwiek posyłano po niego, gdy ukończył swe zajęcie w szkole przemysłowej — odmówił i na posiedzenie nie przybył. Nie zjawił się również ks. Emil Konstantynowicz, gr.-kat. proboszcz.

Mimo jednak nieobecności tych wszystkich radnych znalazł się dostateczny do obrad komplet, to też wiceburmistrz p. F. Giela otworzył posiedzenie i polecił p. sekretarzowi odczytać protokół z 14. lutego 1905 r., który Rada przyjęła do wiadomości. Odnośnie do tego protokołu oznajmił przewodniczący, iż powiatowy lustrator lasów gminnych z polecenia Magistratu przeprowadza lustracyę lasu miejskiego, a po ukończeniu tej czynności przedłoży sprawozdanie

wraz z dalszym planem gospodarczym. Wytknięte na ostatniem posiedzeniu wadliwości zostały usunięte. Następnie odczytuje p. przewodniczący reskrypt Wydziału krajowego z 30. kwietnia b. r. l. 32746., odnoszący się do budżetu na rok 1905., poczem odbiera przyrzeczenie sumiennego spełniania obowiązków od zastępcy radnego Dra Zaleskiego, który po raz pierwszy zasiada jako radny.

Z kolei przystąpiono do załatwienia porządku dziennego a jako pierwszy punkt wzięto pod obrady referat radnego Dra Słączki, który odczytał warunki licytacyjne na dzierżawę propinacyi w Sanoku i opłat gminnych od trunków w Sanoku, jakoteż propinacyi w Posadzie olchowskiej, w Olchowcah, Zahutyniu, Tyrawie solnej, Międzybrodziu i Falejówce za czas od 1. stycznia 1906 r. do do końca grudnia 1910 r.

W dyskusyi otwartej nad tymi warunkami wniósł radny dyr. Bańkowski dodatek do punktu 9, aby dzierżawcę propinacyi zobowiązać do trzymania na składzie nietylko beczkowego, ale i flaszkowego piwa okocimskiego i pilzneńskiego.

Radny Kwiatkowski zapytuje, czy nie będzie to szkodliwem dla gminy, że Rada miejska ma prawo zatwierdzić akt licytacyi nawet mniej korzystny — zaś radny Rozum uważa za potrzebne w warunkach licytacyi umieścić i ten, że propinatorowi nie wolno według własnego widzimisię podwyższać cen trunków. Żaden jednak z tych panów nie stawia odpowiedniego wniosku.

Następnie radny Staruszkiewicz wniósł, aby Rada przyjęła wszystkie warunki licytacyjne en bloc, ponieważ całą tę sprawę w komisyi gruntownie omówiono — poczem odczytane warunki licytacyjne przyjęto jednomyślnie w głosowaniu wraz z poprawką postawioną przez radnego Bańkowskiego.

W chwili uchwalenia tej sprawy przybył na posiedzenie asesor p. Paweł Hydzik dopełniając liczbę $^2/_3$ radnych, potrzebną do uchwalenia budżetu. Jakoż przystąpiono natychmiast do rozpraw nad budżetem, który w zupełności uchwalono. *(D. n.)*

Pożar w Sanoku.

W przeszłą niedzielę, około godziny pół do dziesiątej wieczorem olbrzymia i jaskrawa łuna objawiła Sanoczanom, że gość straszliwy wstrząsający czerwoną grzywą do nas zawitał. Łuna świeciła tem jaskrawiej, iż wieczór był ciemny, nowy księżyc bowiem już był zaszedł.

Ze wszystkich stron spieszyły gromadki ludzi i strażaków w kierunku wskazywanym przez łunę. Gorzała stajnia na folwarku OO. Franciszkanów. Wreszcie przybyły i sikawki, pożar atakowany prądami wody przygasał — ciekawi i żądni niezwykłych widoków zaczęli się rozchodzić do domów, a na miejscu pożaru pozostali wśród chłodnej nocy tylko ci, co pracę a nieraz i zdrowie własne niosą w ofierze, aby bronić mienia i życia współobywateli, i pracowali nad dogaszaniem zgliszczy do godziny pół do pierwszej w nocy.

Najpierw przybyła na miejsce pożaru straż sanocka i ona najpierw zaczęła obronę zabezpieczając przedewszystkiem resztę budynków folwarcznych, później przybyły straże Posady olchowskiej i fabryczna.

Jak zwykle przy takich okazyach obok chętnych, którzy pomoc swą ofiarują straży, przybyło także wielu krytyków. I słyszeliśmy znowu stereotypowy zarzut: „Tak późno przyjechali — w pół godziny po wybuchu pożaru“. Tym, którzy bezczynnie gapią się z daleka na pożar, czas się dłuży i dlatego to u nich tak prędko mija pół godziny — w rzeczywistości mogła była sikawka z częścią straży przyjechać prędzej o jakie 10 minut, gdyby do folwarku była droga; tak jak jest jednakże, musiała straż jechać aż do szpitala, a z tamtąd potokiem po wertepach przedzierać się aż do miejsca pożaru, bo innego przystępu niema. Jak zaś dobra droga tędy, najlepiej ilustruje fakt, że sikawka straży fabrycznej, zaprzężona w gorsze konie, ugrzęła w błocie i stała tak długo, aż postarano się o lepsze konie, i dopiero udało się ją doprowadzić do miejsca pożaru.

Dziwi nas bardzo, że OO. Franciszkanie nie wybudują od ulicy Rylskich mostka nad potokiem mając tak wysokie i dogodne brzegi wprost folwarku i nie umożliwią w ten sposób przystępu do swojego obejścia, aby w razie wypadku, jak ten ostatni, umożliwić przystęp w celu ratowania, a sobie wygodniejszą drogę do wyjazdu z folwarku otworzyć.

Pożar ten, powstały wskutek nieostrożności sługi, nastręczył nam sposobność oglądnąć tę część Posady sanockiej, która rozłożona około folwarku przytyka zarazem do miasta. To, co tam zobaczyliśmy, pozostawia pod względem bezładu, niechlujstwa, braku przystępu — najzapadlejszy zakątek Turcyi daleko poza sobą.

Domy pobudowane bezładnie, tuż jeden przy drugim, płotami pozagradzane przejścia, prawdziwe labirynty, w których w biały dzień zbłądzisz i wyjścia nie znajdziesz, a w środku całego ogromnego kompleksu drewnianych chałup i chałupek olbrzymi skład desek i materyałów budowlanych — słowem prawdziwe urągowisko z ustawy budowlanej i policyjno-ogniowej.

I gdyby podczas pożaru na folwarku powiał był przez chwilę wiatr zachodni, to żadna siła ludzka nie byłaby w stanie odwrócić katastrofy, która nietylko materyalne szkody pociągnęłaby za sobą, ale z pewnością zażądałaby ofiar z życia ludzkiego, bo z niektórych domów w razie pożaru w nocy szczególniej i życia mieszkańcy unieśćby nie potrafili.

Ogromną a ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy mając w ręku władzę, dopuszczają, aby tak obchodzono i gwałcono ustawy. Katastrofa, jakaś kiedy, niezawodnie wobec panujących stosunków nastąpi, i ofiary, jakich ona zażąda, na ich zaciążą sumieniu!

Takie same stosunki znajdziemy i w niektórych dzielnicach miasta. Cóż pomogą ustawy zresztą dobre, co pomogą rejony ogniowe — na papierze, jeżeli się ustaw nie wykonuje, a rejonów ściśle nie przestrzega! Trzeba to widzieć, aby uwierzyć, jakich sprężyn się używa, jakich protekcyi poszukuje, jaką nagonkę urządza na dotyczące czynniki władzy, jakich podstępów używa, aby obejść ustawę i sklecić wbrew ustawie jakąś budę, lub przerobić stajnię na mieszkanie, która później może się stać przyczyną nieszczęścia setek współobywateli i zniszczenia tysiąckrotnie większego majątku krajowego, niżby porządny i bezpieczny budynek kosztował!

We wszystkich takich wypadkach za motyw ma służyć litość. To biedak, należy mu pomódz, trudno ludzi niszczyć, — to stały refren na ustach protektorów rozmaitych niedołęgów, albo chciwców, którzy dlatego tylko za cenę nawet poniżającej żebraniny i molestowania ludzi chcą utrzymać starą budę, bo im żal wydać pieniądze na budynek trwały i bezpieczny. Dziwna to zresztą litość, która dogadza jednemu a nie ogląda się na to, że naraża setki, że dla chwilowej wygody jednego biedaka może spowodować, iż z przyczyny tego biedaka kiedyś setki dziś względnie zamożnych ludzi zostanie żebrakami!

Rozważyć to powinni szczególniej ci z pomiędzy naszych ojców miasta, którzy obdarzeni niby to bardzo miękkiem sercem patronują tego rodzaju sprawom z krzywdą ogółu i na utrapienie władz mających je rozstrzygać.

A dzierżący władzę powinni również pamiętać, że korzystniej dla sprawy a mniej przykro dla nich będzie narazić się nawet na zarzut, iż są nieużyci i twardego serca, niż kiedyś w razie katastrofy mieć to przeświadczenie, że tolerowaniem różnego rodzaju nadużyć pomagali gromadzić materyały do niej.

KORESPONDENCYE.

Z Brzozowa (kronika brzozowska). Właściwie rzecz biorąc, mamy tu kronik kilka. Chodzą w powłóczystych szatach od domu do domu, z szybkością iskry elektrycznej roznosząc najnowsze wiadomości, przeważnie z dziedziny czci ludzkiej. W braku nowszych, — dowiesz się od nich, jak się czyja prababka nazywała, kto ją rodził i jak się sprawowała. — Od nich także dowiesz się, co ci żona da na obiad, gdy z biura wrócisz do domu. Reporterami ich są kucharki; — lepszych największy dziennik amerykański nie posiada. Jako człowiek poważny — a co gorsza żonaty — nie utrzymuję w tych sferach stosunków — wybacz więc p. Redaktorze, że kronika moja będzie suchą.

Jakkolwiek Sanok jest wobec nas słońcem, a my tylko jego satelitą, gdyż Sanok ma i Sąd kryminalny i „Finanzdyrekcyę“, czem my poszczycić się nie możemy, zadowalniając się dostarczaniem klienteli tym dwom instytucyom, mimo to Brzozów nie bardzo podłe miasto, bo ma naodwrót rzeczy, których Sanok prawdopodobnie nie posiada.

I tak mamy dzielnego inspektora podatków, który — zaszczyt mu to przynosi, — nie objawia swej dzielności przy obracaniu śruby austryackiej, lecz w organizacyi naszego przemysłu. Zadanie to wdzięczniejsze od garbowania skóry podatnikom, boć przemysł wzbogaca nietylko obywateli ale i P. T. fiskusy wszelkiego rodzaju tj. państwowe, krajowe, powiatowe, gminne, drogowe, szkolne, parafialne, monarchiczne, autonomiczne, i milej przecież jest robić wymiary, przypisy, a nawet dopisy, jeżeli jest z czego.

Tylko nasz znów satelita Dynów coś bałamuci. Dumny swoją buraczaną kolejką, bez kija dostąpić do siebie nieda, a w szczególności nie życzy sobie importu „brzozowskiej kultury“ i przeciw wiecowi przemysłowemu do spółki ze Skrzyńskimi robi obstrukcyę.

Możeby też kto potrafił nauczyć Skrzyńskich rozumu, na którego zbytek nie chorują, nie przypuszczając sobie tego do głów, że mocniejszy Pan Bóg, niż pan Rymsza.

Ale wróćmy do tego, co posiadamy. Podczas gdy inni marszałkowie przeważnie sobie drogi budują, nasz nie chce szosy z Haczowa do Brzozowa z tego tylko powodu, że tej pierwszej majętności jest właścicielem. Chwali mu się tę szlachetną pobudkę, ale zarazem gani, bo szosa ta jest istotnie konieczną. Czyż w Sejmie nie dałoby się tej drogi dla naszego przez Boga i ludzi zapomnianego powiatu wykołatać? Wszak powiat brzozowski to jeden wielki teren naftowy.

Skorośmy weszli na minerały, muszę przyklasnąć energicznemu Ks. Owocowi, który nie czekając na zagranicę, uskutecznił odkrywkę wybornego węgla w Izdebkach. Nomen — omen — życzę mu też, aby praca jego wydała najobfitsze owoce. Byłoby to epoką dla powiatu, tem bardziej, że i w Łubnie, własności dra Lica, wcale dobry węgiel się znajduje Wtedy i należną nam kolej prędzej dostalibyśmy i ruch przemysłowy zwiększyłby się u nas wielokrotnie.

O Kasynie brzozowskiem nie piszę, bo tam zawsze śmierdziało. Zapewne wskutek sąsiedztwa z rynkiem, który nasz Magistrat przeznaczył na skład śmieci i wszelkich nieczystości, będącym skutkiem tego stajnią zarodową tyfusów, szkarlatyny i innych peryodycznych „krajowych choler“. Panie Starosto! Zrobiłeś z bagna ogród, zróbże i z tym rynkiem jakiś porządek, aby się nie kąpały na nim gęsi pana Künstlerowe.

Mamy także „für Damen und für Herren“ i to w samym ratuszu. Bardzo praktycznie urządzone, bo jedyna zawsze otwarta komórka służyć ma dla płci obojga. Proszę mi znaleść miasto, któreby na taki mądry dowcip wpadło. Powstają z tego najkomiczniejsze sytuacye. Raz n. p. jedna baba i jeden chłop uczuli równocześnie silne boleści — ale dalszego ciągu lepiej się domyśleć, niż go opisywać.

Za to mamy aż dwa „szlachtuzy“, tem tylko od siebie różne, że w jednym biją bydło, w drugim dyetaryuszy ile możności kaleków, snać, z tego względu, że kaleka i tak nie ma co na świecie robić. Dzierżawcą tego drugiego „szlachtuza“ zajmiemy się osobno, bo on sam całą kronikę wypełnić potrafi.

Jak widzicie, jest więc i pisać o czem i roboty podostatkiem i aby o tem wiedzieć, nie trzeba zwiedzać obcych krajów.

Kończę jednak, bo z kroniki brukowo-politycznej — przepraszam — błotno-politycznej, bo u nas bruków nie ma — gotowa się zrobić tomowa „chronique scandaleuse“.

Rezerwuję sobie jednak kącik na później.

Swój.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Obchód 114. rocznicy konstytucyi 3. maja, urządzony przez młodzież gimnazyalną na górze Mickiewicza, odbył się dopiero d. 6. b. m., gdyż 3. maja wskutek feryi wielkanocnych uroczystość ta odbyć się nie mogła.

Według przyjętego programu od szeregu lat, odbyła się uroczystość na wierzchołku góry u podnóża kopca Mickiewicza.

O godz. 8. wieczorem zgromadziła się licznie publiczność i młodzież płci obojga i odśpiewała pieśni narodowe. Orkiestra gimnazyalna odegrała poprawnie szereg pieśni patryotycznych a przy jej dźwiękach płonął stos krzaków jałowcowych, którego ogniste języki zwrócone ku niebu zdawały się łączyć z pokorną prośbą: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Po dwóch przemowach, które wygłosili uczniowie klas wyższych, udał się cały pochód pod pomnik Kościuszki, gdzie odśpiewano Polonez Kościuszki i inne jeszcze pieśni, poczem uczestnicy rozeszli się spokojnie do domów.

Posiedzenie Rady miejskiej 11 b. m. nietylko że przyszło do skutku, ale komplet zebrał się taki,że nawet budżet uchwalono pomimo, że rabin sanocki p. Dym był „wegen Augenschmerzen verhindert“!

Wstyd doprawdy powiedzieć, żeby rabin w polskiem mieście używał języka niemieckiego na aktach publicznych. My nie chcemy tego uważać za wyraz tutejszego żydostwa wobec naszego języka, ale jesteśmy już bliscy tego.

Walne zgromadzenie Towarz. ochotn. straży pożarnej. W ubiegłą niedzielę o godzinie 3-ciej popołudniu odbyło się walne zgromadzenie (31-sze) członków tutej. straży pożarnej pod przewodnictwem naczelnika p. Leopolda Biegi, przy współudziale 22 członków.

Po odczytaniu protokołu z przeszłorocznego zgromadzenia zdał naczelnik sprawę z przeszłorocznej działalności. Rok przeszły był dla straży tutejszej dosyć żmudny, odbył się bowiem w Sanoku XI. krajowy zjazd strażacki a przygotowania do niego i czynności podczas samego zjazdu wymagały od członków wiele czasu i pracy. Gdy jednak wszyscy członkowie straży wywiązali się z włożonego na nich przez komendę zadania tak dobrze, iż prezydyum Krajowego Związku wyraziło straży tutejszej uznanie publiczne podczas posiedzenia i podziękowanie za przyjęcie i porządek, jaki podczas całego zjazdu panował, przeto komenda dzieli się z członkami otrzymaną pochwałą.

W roku ubiegłym była straż nasza czynną przy dwóch większych pożarach, a to w Rymanowie i Czerteżu.

Komisya kontrolująca skonstatowała, że dochody straży w roku ubiegłym wynosiły 731 K. 40 hal., a rozchody 629 K. 86 hal., pozostałość kasowa na rok 1905. wynosi 126 K. 54 hal., poczem na wniosek tej komisyi zgromadzenie udzieliło naczelnikowi absolutoryum z zarządu funduszami Towarzystwa.

Wybrano następnie komisyę do rewizyi statutu i zaproponowania potrzebnych zmian, które następnie na umyślnie zwołać się mającem zgromadzeniu uchwalone zostaną, i załatwiono również kilka wniosków, odnoszących się do zarządu i czynności straży.

Ubiegła niedziela była ruchliwą w Sanoku — tylko, że ta ruchliwość miała mniej przyjemne zakończenie. Pożar nagle wybuchły w zagrodzie OO. Franciszkanów po godzinie 9. wieczór zaalarmował całe miasto. Olbrzymie rzesze ruszyły w stronę łuny i stały w zapatrzeniu, bo widok był istotnie wspaniały, taką łunę rzadko się widzi w mieście, szczęście, że wiatru nie było.. Ale nie wszyscy milczeli, a głosy zasłyszane nie zbyt chlubnie świadczą o wychowaniu naszego społeczeństwa. „A co to szkodzi, że księża się spalą!“ — „Po co ich ratować“ i. t. d. Jakież to smutne! Jaki to brak współczucia chrześcijańskiego? Jaka to pogarda dla pracy ludzkiej? Jakie ujawianie się zazdrości i zawiści? I przypomniało się mimowoli, co jakiś „mieszczanin“ napisał niedawno w Gaz. San. o małym zastępie naszej straży pożarnej ochotniczej. Ostateczny czas, współobywatele! Taż to hańba stać bezczynnie i patrzyć na klęskę bliźniego. Człowiek szlachetny rwać się winien do pracy i pomocy. Zapisujcie się do straży ochotniczej pożarnej!

Zwykłe miesięczne zebranie sanockiego Koła „Eleuteryi“ odbyło się w ubiegłą niedzielę dnia 7. b. m. Na zebraniu tem przewodniczący Oddziału p. Stanisław Niedzielski wygłosił z prawdziwie młodzieńczą siłą sumiennie opracowany referat na temat: „Czy „Eleuterya“ jest na czasie, czy walka z alkoholizmem w obecnych stosunkach podjęta jest konieczną i dlaczego abstynencyę uważać potrzeba jako jeden ze środków do urzeczywistnienia naszych ideałów narodowych?“

Referat ten nie tylko ze względu na swój temat był bardzo zajmujący; wartość jego podniosły bowiem jeszcze więcej liczne przykłady tak z życia prelegenta, jak z życia towarzyszy jego lat młodych z czasów szkolnych i wojskowych. Każdy taki żywy obrazek udowadniał jak na dłoni, że abstynencya jest rzeczą wielkiej doniosłości i że zrozumiana i przyjęta stanie się ona dla naszego narodu istotnie jedną z wielkich dźwigni w przyszłości.

Ze słów p. Niedzielskiego przebijało serdeczne uczucie dla młodzieży szkolnej i wielka szkoda zaprawdę, że tak mało było tej młodzieży obecnej a nikogo z gości, chociaż wykład był zapowiedziany w „Gazecie Sanockiej“.

Dochodzi nas bardzo miła wiadomość, że w najbliższem sąsiedztwie we wsi Humniskach lud polski zawiązał Tow. „Sokół“. Uroczystość przy współudziale Ks. Czencza wypadła podniośle i wspaniale.

Przykład ten oddziała zapewne korzystnie na powiat sanocki i brzozowski.

Na Posadzie olchowskiej d. 7. b. m. wieczorem wygłosiła p. H. Lissówna w szkole odczyt pt. „Lud a abstynencya“ przy bardzo licznym udziale leciwych i młodych gospodarzy, gospodyń i młodzieży szkolnej. W sposób nader przystępny przedstawiła prelegentka abstynencyę jako warunek podniesienia bytu ekonomicznego, sił fizycznych i moralnych polskiego ludu, który jako **polski**, potrzebuje ich jeszcze więcej, niż lud innej narodowości.

Odczyt ten wygłoszony z zapałem dyktowanym prelegentce przez miłość i chęć poświęcenia się dla „serc pod siermięgą“, wzbudził wielkie zainteresowanie się wśród słuchaczy. Obecni rozkupili bardzo wiele broszur, wydawanych przez OO. Jezuitów, p. t. Głosy katolickie: „Alkoholizm i pijaństwo“.

Następnie obecny na odczycie p. Toegel podniósł znaczenie abstynencyi także jako jeden z warunków, koniecznych do zrozumienia celów Towarzystwa Pomocy przemysłowej.

Jednostki zostające pod wpływem alkoholizmu, **nie mogą** i nie chcą zrozumieć, że zakupywanie **wyrobów** krajowych jest bardzo ważnem dla **nich samych**, dla ich dzieci i dla całego narodu.

Mówca odniósł się szczególniej do gospodyń, które o potrzebach swego gospodarstwa **decydują**, aby zawsze i wszędzie żądały zapałek, cykoryi, mydła i innych artykułów krajowego wyrobu. Prusacy milionerzy umieją sobie radzić, oni wzięli się za ręce i wspólnie tłumią nasze wysiłki za pośrednictwem **sprytnych** agentów. — Jeżeli nie otrząśniemy się z tej apatyi, w jakiej dotychczas zostajemy, jeżeli nie zarzucimy alkoholizmu pozbawiającego nas odporności moralnej, to **kraj nasz** coraz więcej będzie podupadał. **Milionerzy** będą się jeszcze więcej **bogacili** a **u nas** zamieszka niedostatek; kobiety **będą** płakały, mężczyźni utopią swe **zmartwienia** w kieliszku a w kraju będzie **nędza** i **nędza** i **nędza**...

Dla takiej działalności wśród ludu inteligencyi naszej możemy mieć tylko wyraz wielkiego uznania. Podobne pouczania pożądaneby **były** w **każdej** wiosce polskiej.

Ze „Znicza“. W miejsce ustępującego dotychczasowego prezesa „Znicza“, prof. p. Müllera, wybrany został jednogłośnie na Nadz. Walnem Zgromadz. p. Dr. Józef Tomasik. Zgromadzenie przyjęło w głosowaniu wszystkie wnioski III. Zjazdu „Ogniwa“; największą dyskusyę wywołał wniosek tyczący przyjmowania polskiej młodzieży żydowskiej, do towarzystw związkowych — za przyjęciem tego wniosku, oświadczyli się jednak wszyscy prócz niefortunnego wnioskodawcy. Sprawy oświatowe oddane zostały p. M. Koniecznemu, jako przewodniczącemu Komisyi oświatowo-odczytowej. Do Zarządu weszli przez kooptacyę: p. A. Piechówna i p. Z. Tomaszewski.

Z zapowiedzianych odczytów ku uczczeniu Konstytucyi 3 maja odbył się odczyt p. M. Koniecznego w Załużu, w Strachocinie, Pakoszówce i Nowosielcach odbędą się odczyty dziś — na obu Posadach zapewne z powodu braku słuchaczy spełzną na niczem: dziwne, że to najbliżej miasta, właśnie...

Podczas Zielonych Świąt urządza „Znicz“ wycieczkę swych członków do Krakowa. Spodziewana jest pokaźna liczba obojga płci, dla których Zarząd przez swe bliższe stosunki z akad. Kołem T. S. L. postara się o wszystkie możliwe dogodności i uprzyjemnienie pobytu. Bliższy program wycieczki później.

Walne Zgromadzenie Towarz. gimnast. „Sokół“ w Zagórzu odbyło się dnia 29. z. m. Przyjęto na niem sprawozdanie za rok ubiegły i udzielono absolutoryum ustępującemu Wydziałowi, a następnie wybrano nowy Wydział na rok 1905, którego skład jest następujący: Aleksander Krüger prezes, Juliusz Wojtowicz zastępca prezesa, Dr. Józef Galant delegat do Związku i Okręgu, Eugeniusz Moszoro sekretarz, Ksawery Sabiński skarbnik, Edward Wyskiel gospodarz i Juliusz Migacz referent zabawowy i Kółka amatorskiego. W skład grona nauczycielskiego wchodzą: Jan Kryda jako naczelnik i Edward Wyskiel. Komisyę lustracyjną tworzą Franciszek Bartnik i Franciszek Kokosiński.

Siła tradycyi występuje nieraz aż zanadto wybitnie w mieście naszem. Świeżo musimy zauważyć fakt tradycyjnego wywożenia gnojówki na otwartych wozach i to w godzinach przedpołudniowych. Wytłómaczyć sobie można to jedynie chyba w ten sposób, że woźnice miejscy mają godziny urzędowe a po za temi godzinami już nie urzędują. Dlatego też nie mogą zważać nawet na ojców miasta, tylko im każą delektować się resztkami gnoju, które częściowo po ulicach rozsypują. Zwracamy uwagę Tow. upiększenia miasta na te błędy zasadnicze, po których usunięciu myśleć dopiero można o upiększaniu naszego grodu.

Druga apteka w Sanoku. Dowiadujemy się z kompetentnego źródła, iż wlokąca się od lat kilku sprawa otwarcia drugiej apteki w Sanoku doczekała się nareszcie definitywnego załatwienia, bo c. k. Namiestnictwo nadało już koncesyę p. Wąsowiczowi, który nawet był w Sanoku i szukał lokalu na aptekę. Jest więc uzasadniona nadzieja, że będziemy znowu jak dawniej mieli po europejsku urządzoną aptekę.

Z puszki kasynowoj wpłynęło do kasy Tow. szk. lud. dnia 14. marca b. r. 13 K. 40 hal., zaś 2. maja b. r. 11 K. czyli razem 24 K. 40 hal., za którym dar składa Zarząd T. S. L. WW. Ofiarodawcom i Wydziałowi Kasyna podziękowanie.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości mianował sekretarzem sądowym zastępcę prokuratora państwa Kazimierza Watraszyńskiego w Sanoku dla Złoczowa; sekretarza sądowego Ant. Kosińskiego w Kołomyji radcą sądu krajowego dla Sanoka; Sanoczanina Samuela Nebenzahla, adjunkta sąd. w Brodach, sekretarzem sąd. dla Trembowli.

Radca sądu kraj. Stanisław Dulewski przeniesiony został z Sanoka do Stryja.

Poświęcenie lokalu. Po zupełnem ukończeniu urządzenia i odnowienia sklepu „Towarzystwa Handlowego“ w Sanoku (przedtem pod firmą: Al. Dzuganowski) odprawioną będzie na intencyę pomyślnego rozwoju Towarzystwa msza św. w kościele parafialnym ob. łac. w przyszłą sobotę d 20. b. m. o godz. 9. rano, poczem o godz. 10. nastąpi poświęcenie lokalu.

Składka narodowa. W dalszym ciągu złożyli w naszej Administracyi (księgarnia p. Karola Pollaka) pp.: Wiktorya Mozołowska 1 K., Feliks Faliszewski 5 K., Członkowie chrześc. Czytelni „Ogniwo“ podczas obchodu „Święconego“ 9 K., Franciszka Köb 2 K., Chaim Schönbach 2 K., razem z poprzednio wykazanemi 198 K. 86 h.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem do Brazylii. Prezydyum Namiestnictwa lwowskiego wydało następujący okólnik z datą 20. marca b. r.:

Według otrzymanych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych poufnych informacyj należy w b. r. oczekiwać w niektórych krajach koronnych, propagandy w celu werbowania emigrantów austryackich do stanu brazylijskiego San Paolo.

Zwracając na to uwagę Pana, polecam rozciągnąć baczny nadzór nad ewentualnie podjętą w powyższym kierunku agitacyą emigracyjną, a w szczególności osoby i przedsiębiorstwa, które nie posiadając upoważnienia, albo przekraczając granice otrzymanych upoważnień, zajmują się sprawami emigracyjnemi lub prowadzą obliczoną na zysk propagandę, zmierzającą do wznowienia emigracyi.

Zechce Pan nadto przestrzedz ludność w odpowiedni sposób przed dawaniem posłuchu namowom, skłaniającym do wychodźtwa do S. Paolo, przyczym jednak wystarczy ogólnikowo powołać się na informacye, otrzymane przez ministerstwo spraw wewnętrznych, według których niepomyślne dla emigrantów stosunki w San Paolo, (o których szczegółowo była mowa w reskrypcie z 7. maja 1901. L. 4630/pr.) nie zmieniły się wcale.

Kąpiele nafciane. Od dłuższego czasu płynie ciągle Sanem przy lewym brzegu szeroki pas ropy, która czyni kąpiele w Sanie wprost niemożliwemi. Nafta ta ma pochodzić z kopalni w Tarnawie i Osławą spływa do Sanu. Zdaje nam się, że istnieje przecież jakaś ustawa, zabraniająca zanieczyszczania wód bieżących przez zakłady przemysłowe. Odzywamy się przeto do Starostwa górniczego — czy do kogo należy czuwanie nad kopalniami — aby pociągnęło dotyczącego właściciela kopalni do odpowiedzialności. Przecież trudno dla jego wygody pozbawiać wszystkich nadbrzeżnych mieszkańców na przestrzeni kilkumilowej kąpieli i możności pojenia bydła w rzekach, a również nie należałoby mu pozwalać wytruć wszystkich ryb w Sanie i w Osławie — bo przecież rybołostwo zostało wydzierżawione — i dziwi nas, że dzierżawcy dotąd nie upominają się o odszkodowanie, skoro rząd obojętnie patrzy na to, jak jeden nafciarz wszystkie ryby wytruje — wypuszczając może dlatego naftę do rzeki, aby ilustrując tem niejako wydatność kopalni mógł ją komuś drożej sprzedać.

Verus.

L. 1122.

Obwieszczenie!

Dnia 31. maja 1905. o godzinie 10. przed południem odbędzie się w Magistracie

licytacya względem wydzierżawienia propinacyi

w Sanoku, Posadzie olchowskiej, Olchowcach, Zahutyniu, Tyrawie solnej, Międzybrodziu i Falejówce jakoteż opłat gminnych od trunków w Sanoku na lat 5 od 1. stycznia 1906. do 31. grudnia 1910.

Cena wywołania rocznego czynszu dzierżawnego wynosi 7726 koron.

Sanok, dnia 12. maja 1905.

Z Magistratu:
F. GIELA.

Za zgubioną w ogrodzie publicznym książkę do modlenia znalazca otrzyma 2 kor. nagrody. Zgłoszenia do p. R. Girardis przy ul. Wójtostwo.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.